

MIESZKANIE A GLOBALIZACJA

1. Globalizacja od kilkuset lat „wyludnia” planetę

Chciałoby się powiedzieć, że globalizacja jest duchem. Duchem pożytecznym dla tego, kto mieszka na szczycie piramidy, aby wyjaśnić temu, kto jest zmiążdżony przy jej podstawie, że wszyscy żyjemy w tym samym świecie i że również on może wejść na górę. Duch jest tym, co przywołuje człowiek uważający globalizację za dobro lub pakiet dóbr, w których wszyscy uczestniczą lub mogą uczestniczyć. Pozwólmy jednak, aby duch rozwiął się w świetle dziennym, i zastosujmy sam termin „globalizacja”, jako że jest on dziś używany zarówno przez zwolenników ducha, jak też przez tych, którzy posługują się nim krytycznie, aby mu się sprzeciwić. Jednakże stosując termin „globalizacja”, z pewnością nie możemy się zgodzić z tym, że stanowi on nowość ostatnich dziesięcioleci.

Nie zamierzamy przez to powiedzieć, że były w przeszłości powolne zjawiska przygotowujące, których owocami możemy się dzisiaj „cieszyć” lub „smucić”. Chcemy powiedzieć, że w minionych wiekach miały miejsce destrukcyjne momenty, które nie tyle „przygotowywały”, ile „spowodowały” globalizację, przyczyniły się do niej na płaszczyźnie ekonomicznej i społecznej. Należy tu wskazać przede wszystkim na atlantycki handel, który spustoszył całe wioski afrykańskie, aby wzbogacić Europę pracą niewolników uprowadzonych do obu Ameryk. Można też wspomnieć o kapitalizmie kolonialnym, który wraz z różnymi Kompaniami Indyjskimi był „globalizacją” zarówno jako paradygmat, jak też w samych faktach.

Imperializm osiemnastowieczny i dziewiętnastowieczny, który znalazł wsparcie w rewolucji przemysłowej, stanowi jego kontynuację przez eksploatację surowców naturalnych, pracę za niską zapłatę i przez stworzenie wielkich rynków zbytu. Jednakże globalizacja już istniała, teorie Smitha i klasycznych ekonomistów wiedziały, że mon-

* Sante Bagnoli, ur. w 1942 r., jest dyrektorem wydawnictwa Jaca Book.

dializacja kapitalizmu jest już na etapie urzeczywistniania się, a nie w fazie przygotowawczej.

Zanim (w sensie chronologicznym i ideologicznym) doprowadzono do kryzysu zamieszkiwanie Europy przez wielu, podążając w kierunku narzuconym przez rewolucję przemysłową, w którym dokonało się oddzielenie miejsca życia od miejsca pracy, zanim więc w klasie robotniczej mieszkanie zamieniło się w miejsce noclegowe, zanim wchłonięto, usuwając z własnej ziemi, chłopów europejskich (i to z jak wielkimi skutkami kulturowymi!), zanim zredukowano mieszkanie mieszczańskie do reprezentatywnego miejsca danej klasy, globalizacja, czyli kapitalizm epoki kolonialnej i imperialistycznej, wyludnił Afrykę, obie Ameryki i przybrzeżne części Azji. Termin „wyludnienie” odnosi się zarówno do handlu niewolnikami, jak też do ludobójstwa dokonanego na Indianach i rdzennej ludności Ameryk, ale może być również użyty w stosunku do pozostałej części świata ogarniętego kolonializmem.

2. Zamieszkiwanie jest od początku właściwą cechą człowieka

Zamieszkiwanie, jak wyjaśniają sami założyciele paleantropologii od Leakey do Chevaillon, jest właściwą cechą człowieka. Człowiek – jak wyjaśnia Coppens – jest pierwszym i jedynym zwierzęciem niewyspecjalizowanym, czyli nieprzystosowanym do życia wyłącznie w ściśle określonym klimacie i środowisku. Człowiek jest istotą dwunożną, która – jak się zdaje – ujrzała światło dzienne na suchej sawannie afrykańskiej trzy i pół miliona lat temu, gdzie prędko biegające czworonogi, takie jak tygrys z zębami jak szabla, mogły spowodować jej wyniszczenie, jednakże te właśnie istoty dwunożne przeżyły we wrogim środowisku, a mniej więcej dwa miliony lat temu wyruszyły w daleki świat i nauczyły się żyć na terytoriach rozciągających się od pustyni do Arktyki, od nizin aż po góry.

Zamieszkiwanie było pierwszym gestem człowieka: krąg ułożony z kamieni, aby zaznaczyć własne terytorium, gałęzie wetknięte między kamienie jako ściany i dach, jedno miejsce do spania, drugie do przechowywania owoców, a jeszcze inne dla obrobionych kamieni, drzewo nadające się do tego, by nań uciec, itd. Ponad dwa miliony lat później powstają nad brzegiem morza szałas z otworem, którym wychodził dym, albo w górach domki oparte o skaliste ściany z gro-tami, które staną się miejscami rytów. Następnym kilkadziesiąt lat potem pojawiają się okrągłe lub kwadratowe budynki z błota, z dziećmi

pochowanymi pod domem i znajdującymi się wewnątrz ołtarzami, miejscami do przyrządzania posiłku, przeznaczonymi na magazyny itp. W tych budynkach, tak dobrze opisanych przez Cauvina, mieszkają już pierwsi ludzie prowadzący osiadły tryb życia ok. 10 tysięcy lat przed Chrystusem.

Było tam jednak coś więcej: nie mówię tego w porównaniu z domem proletariackim z sypialnej dzielnicy wielkich metropolii europejskich albo z domem z dzielnicy slumsów w Afryce, Indiach i Ameryki Łacińskiej, ale przede wszystkim w odniesieniu do obecnego ideału domu mieszczańskiego, wymyślonego w wieku dziewiętnastym, domu, którym Haussmann przyozdobił aleje Paryża, wzbudzając zazdrość w całej Europie. Dom europejski utracił bowiem wszelką symbolikę (za wyjątkiem niektórych fotografii rodzinnych), a zastąpiła ją pogoń za komfortem, który w każdym przypadku (wraz z niewygodnymi korytarzami i miejscem dla służby, obok którego była część przeznaczona dla „prawdziwych mieszkańców”) ustępował miejsca pierwszej racji domu jako takiego: manifestacji osiągniętego bogactwa ekonomicznego.

Temu, kto by uważał tę wypowiedź za paradoksalny opis, chciałbym z naciskiem wskazać na konkretność porównania dokonanego między budynkiem z błota, z dziećmi pogrzebanymi pod domem oraz z czaszkami przodków, zawieszonymi na ścianach, a wspomnianą już wcześniej, „nadającą się bardziej do zamieszkania” budowlą mieszczańską z dziewiętnastego wieku, renesansowym pałacem florenckim lub renesansowym domem holenderskim, gdzie na obrazie zawieszonym na ścianie jako wyraz czci wobec jakiegoś świętego znajduje się zleceniodawca namalowany w naturalnej skali. Takie właśnie były bezużyteczne, średniowieczne wieże bogatych rodzin, rywalizujące wysokością z innymi rodzinami, podczas gdy lichwa zbierała już swe żniwo. Tam element bezużyteczny nie jest symboliczny, nie jest znakiem, który odwołuje się do innej rzeczywistości, do źródła, do głębi, lecz jest zwyczajną demonstracją zamożności. Wieża nie odsyła do czegoś innego. Ona sama w sobie ukazuje bogactwo poprzez koszty związane z jej budową.

Odróżniamy dzisiaj przedmioty i miejsca symboliczne od przedmiotów i miejsc funkcjonalnych, i to właśnie ukazuje nasze wielkie ubóstwo kulturowe, bądź też – jak kto woli – duchowe. Tymczasem dla człowieka neolitycznego, zarówno w Afryce, jak też na Bliskim Wschodzie, w Azji lub Ameryce, to rozróżnienie było nie do pomyslenia.

Tak więc neolityczny sposób mieszkania, który oczywiście lepiej znamy od paleolitycznego i który leży u podstaw wszystkich poprzedzających nas, dawnych cywilizacji, choć był w budynkach ciasnych, to jednak pomagał człowiekowi zespolic się z całym kosmosem („wszystko we fragmencie”, jak powiedziałyby Balthasar) i ze swymi początkami. Wszystko tam miało swój sens, a nic nie miało znaczenia tylko funkcjonalnego, ponieważ wszystko było zawsze znaczące. Człowiek mieszkał pośród znaczeń, zamieszkując określone miejsca.

3. Noc zstąpiła na mieszkanie mieszczańskie

Sens i funkcja mieszkania stanowią nierozdzieloną całość. Nie można oddzielać od siebie wymiaru materialnego i sakralnego. Wraz z handlem niewolnikami i kolonializmem rozpoczyna się wyludnienie świata nie tylko dlatego, że pustoszeją wioski, ale ponieważ wnosi się tam pustkę kulturową, tę pustkę, którą Europa zawsze żyła. Historia globalizacji może być określona jako historia „wyludnienia” świata, prowokowanego przez tego, kto coraz mniej żył we własnym domu. Jednakże wysiedlając innych, ściąga się też na własne mieszkanie coraz bardziej ponurą noc.

Zamiast domu, miejsca sensu i więzi międzyosobowych, domu, w którego dachu był otwór, aby duch mógł wejść do środka, domu, który był miejscem gościnności, pojawia się dom pozbawiony symboliki, miejsce demonstrowania własnego bogactwa ekonomicznego. Wyludniając wieś oraz czyniąc z wieśniaka termin pejoratywny, a nie godny szacunku, mieszkanie w mieście staje się coraz bardziej nie do zniesienia. A jednak w tej właśnie Europie historię kształtują wielkie wydarzenia naznaczone powrotem do mieszkania i oporem. Na pierwszym miejscu są mnisi, od eremów do opactw, a przybliżając się do naszych czasów, zauważa się siedemnastowieczne przytułki, dziewiętnastowieczne kongregacje, utopistów, falanstery i in., wraz z nimi zaś – opór wsi, niektórych dzielnic w metropoliach, parafii, zrzeszeń wzajemnej pomocy itp.

Spojrzelśmy na historię z lotu ptaka, aby uzmysłowić „długi okres” globalizacji, długi czas naznaczony zjawiskiem wyludniania świata. Dochodząc do naszych czasów, stajemy się świadkami eksplozji miasta: od Karachi do Giacarty w Azji, od ubogich dzielnic brazylijskich (*favelas*) do miasta-getta w Republice Południowej Afryki. Wejdźmy jednak na teren San Francisco, wraz z jego gettami pierwszej i drugiej klasy, gdzie na niższym poziomie są czarni, oraz pojedźmy do Medio-

lanu, gdzie nawet nie można być koczownikiem, podczas gdy w Azji i Afryce miasto zawsze przyjmuje nomadów. Jest tylko jedna możliwość, możliwość przeżywana przez tak licznie reprezentowany wolontariat, jednakże możliwość, która powinna się stać normatywna w naszym kraju i której żadna Unia Europejska, a tym bardziej Pakt Atlantycki, nie może się sprzeciwić.

4. Albo „bunkier”, albo „dach i róże”

Europę powinno się zbadać właśnie w tym względzie: czy nie staje się „bunkrem” Mówiąc o możliwości, myśli się o tym, by „mieszkaniec” był najbardziej zaszczytnym tytułem i by „mieszczanin” pozostał określeniem drugoplanowym. Mieszkaniec jest kimś świętym. Mieszkaniec powinien mieć możliwość „zamieszkania”, znalezienia oparcia pod głową, przeżywania swej wspólnoty i oddawania czci Bogu.

Ken Loach przypomniał nam swym filmem, że potrzeba „Chleba i róży” (*Bread and Roses*), my zaś przypominamy sobie, że nie da się mieszkać bez „dachu i róży” Chcemy przy tym dodać, że nie chodzi tu o róże stojące w oknie, lecz o kolor mieszkania, o jego duszę. Z tej przyczyny meczety są częścią mieszkania. I niech żaden chrześcijanin nie twierdzi, że jego kościoły nie stanowią części mieszkania. I niech żaden niewierzący nie twierdzi, że jego sumienie nie jest częścią mieszkania.

Właśnie w tym punkcie należy zbadać Europę, a nie w dziedzinie nacjonalizmu, regionalizmu, pujadyzmu, albo wewnętrznych egoizmów. Powinno się ją przebadać pod kątem jej granic. Albo Europa będzie dostępna jako mieszkanie dla pozostałej części świata, albo stanie się imitacją potęgi, a wtedy jej „bunkier” będzie pogrążał się w coraz czarniejszą noc.

5. Wojny, krążenie kapitałów, bariery stwarzane ludziom

Wyludniłszy świat! Odnajdujemy teraz sens naszego domu, naszego zamieszkiwania, dając się przygarnąć światu i nie akceptując już żadnej wojny, choćby była to wojna tylko dla dziesięciu naszych żołnierzy, choćby była ona tylko dyplomatyczna i bez żołnierzy. Tzw. wojny „chirurgiczne” są wojnami wyludniania, są to wojny ekologiczne, mające fatalne skutki dla ludzkości. Nowość globalizacji, o ile tylko chcemy ją dostrzec, polega na prędkości przelewów finansowych,

większej od tej, która miała miejsce przed dwoma wiekami, czy też nawet kilkadziesiąt lat temu.

Jeśli chodzi o Europę, globalizacja oznacza wzmocnienie barier przeciwko wchodzeniu wartości „ludzkich”, podczas gdy „kapitały” krążą prędko i w sposób nieskrępowany. Aby utrzymać ten stan rzeczy, Europa będzie musiała nieustannie wracać do wojny. Na farsę zakrawa stwierdzenie, że Europa przeżywa pięćdziesięciolecie pokoju, wchodząc w stan wojny pod skrzydłami Stanów Zjednoczonych.

Tutaj musimy uznać odpowiedzialność Niemców, które nie zadowolili się handlową inwazją na kraje byłej Jugosławii, lecz zechciały ją podzielić militarnie, otwierając tym sposobem drogę jedynej potędze militarnej świata: Stanom Zjednoczonym. Jest to jednak marna potęga, jeśli inni potentaci, a zwłaszcza Europa, nie przyłączyli się do wojen, ponieważ w pojedynkę nie można wojować ze światem; można jedynie ustanowić stan wojenny i w taki sposób, choć powoli, zdecydować o własnej implozji.

6. W obronie miasta: pluralizm jest możliwy

Po tym smutnym spojrzeniu na wojny „wyludniające”, prowadzone być może nawet w imię „demokracji” (przypomnijmy sobie, że wymordowanie Indian w Ameryce Południowej oraz tubylców z Ameryki Północnej było dokonane w imię „cywilizacji”), powróćmy do tematu mieszkania w naszym domu, w Europie, w wielkich miastach naszego kraju. Chcemy na nowo odnaleźć możliwości, materialne i duchowe, które tam już istnieją i mają bardzo stare korzenie w historii naszej cywilizacji. Naszemu czytelnikowi powinna pozostać w pamięci obrona wieśniaków i chrześcijańska krytyka urbanizacji z okresu późnego średniowiecza i epoki przemysłowej. Wyzysk chłopów jest stałym elementem historii europejskiej, a ich proletaryzowanie przez kapitalizm przemysłowy jest zupełnie oczywiste, mimo to jednak nie należy demonizować miasta.

W ciągu historii miasta umiały być – jak już powiedziano – przystanią nomadów i karawan, co więcej, stały się miejscem kulturowego pluralizmu: począwszy od miast hellenistycznych, takich jak Dura Europos, poprzez miasta Hiszpanii arabskiej, a skończywszy na największej metropolii obu Ameryk, Teotihuacan, miasta, w którym żyli nie tylko rzemieślnicy, kupcy i chłopci w częściach rolniczych, ale przede wszystkim ludy, które miały swoje tradycje, swe place, swe święte symbole. Miasto może być miejscem różnorodności. To właśnie tutaj,

w mieście, Europa może stawiać na swoje „mieszkanie”, to znaczy na swoje „zamieszkiwanie” materialne i kulturalne. Nie tylko nie „bunkrować” granic, ale uczynić z miast miejsce pluralizmu kulturowego, który siłą rzeczy pociąga za sobą materialny aspekt zamieszkiwania, jako że przejawiamy tendencję do rozróżniania rzeczy.

7. Miasta poddawane próbie

Jednakże pluralizm (róże) idzie w parze z chlebem (dachem) dla tego, kto tam przybywa, dla biednych i nowych biednych, których nie powinno się wyzyskiwać. Chodzi tu o to, że każda metropolia powinna wykazać się „wielką inicjatywą”, z drugiej zaś strony o to, by pozwoliła działać wszystkim podmiotom zajmującym się imigracją i problemami społecznymi.

Wielką inicjatywą nie jest postawienie mostu na Cieśninie Mesyńskiej, symbolu kaprysów liberalizmu, ani też wyburzenie Paryża w celu wybudowania słynnych bulwarów miasta burżuazyjnego. Prawdziwym dziełem jest „ponowne uporządkowanie”, jak również zbudowanie, a przede wszystkim rozwijanie przestronnych miejsc ze światłem, wodą i instalacjami, sprzyjających własnej, bądź też prawie własnej, budowie przestrzeni nadających się do spotkań i kultu, dogodnych dla dzieci itp.

„Wielka inicjatywa” metropolii, której celem jest miasto pluralistyczne, potrzebuje też urzędów prawnych, administracyjnych i finansowych do udzielania kredytów. Miejsc, które pozwolą na to, co w Ameryce Łacińskiej dokonuje się na polu przebudowy dzielnic (jak to jest w meksykańskim regionie Sinaloa, dotkniętym powodzią), portów (Puerto Madero i Buenos Aires), slumsów (takich jak Favela-Bairro w Rio de Janeiro), nieużywanych budynków przemysłowych (począwszy od wielkiej piwiarni, opuszczonej w Montevideo w Urugwaju, aż po kompleks Quilmes w pobliżu Buenos Aires), jak również na to, co uczyniono na rzecz stworzenia dzielnic i osiedli, sięgając po tradycyjne techniki budowlane (bambus w Manizales w Kolumbii, surowa cegła w kompleksie Geomoradas w meksykańskim stanie Zacatecas lub w Peñalolén w Chile). Chodzi tu o oddolne inicjatywy dużego zaangażowania społecznego, z którymi współdziałają także stowarzyszenia i publiczne administracje, nie licząc znanych architektów (takich jak Castillo Velasco, Laureano Forero, Gonzales Lobo, Dieste, Maria Eugenia Hurtado) oraz znawców technologii budowlanych, nowych i tradycyjnych.

O ile spekulacje budowlane, ów „boom”, spowodowały w dziedzinie mieszkaniowej największe katastrofy ekologiczne i estetyczne, dając miejsce samowolnemu „bezladowi”, o tyle w nowym porządku z oddolną odpowiedzialnością mogą one wycisnąć znamię ekologiczne oraz odnaleźć niespotykane dotąd znamię estetyczne. Takie jest potencjalne miasto przyszłości.

Kiedy jednak Paolo Soleri, wielki architekt ekologiczny z Arcosanti w Arizonie, przybył do Włoch w roku 2000 i gdy w 2001 r. dano mu Złotego Lwa w Wenecji, a włoscy koledzy, poza niektórymi wyjątkami, zapraszali go na wykłady, administratorzy i przedsiębiorcy wyrzucali go lub słuchali w salonie, aby uczynić z niego utopistę. Uważano bowiem za utopię przebudowę brazylijskich *favelas*, lecz dzisiaj już jest rzeczą wiadomą, że jest to jedyne rozwiązanie: doprowadzić wodę i światło, a następnie pozwolić, aby każdy tam robił tak, jak chce i umie. Liberalizm twierdzi, że opiera się na starej zasadzie *laissez faire*, „pozwolić działać”, ale nie potrafi jej wprowadzić w czyn, ponieważ jego pozwolenie odnosi się do „czerpania korzyści”, i tylko w tej dziedzinie wydaje się ustawy i dyspozycje administracyjne, aby bronić praw. Jakże jednak wydano ustawy i jakie dyspozycje, które by nie dotyczyły korzyści, ale miały przede wszystkim na względzie wymogi mieszkaniowe?

Każde miasto powinno być w rękach takiego rządu, który pragnie otworzyć je na pluralizm, na lepsze możliwości mieszkaniowe i na własną inwencję mieszkańców. Nasze miasta są tak jak Europa: albo staną się „bunkrem”, albo mieszkanie będzie w nich pierwszym zadaniem. Rząd Stanów Zjednoczonych nie zgodził się na to, by mieszkanie mogło się stać prawem ludzkości; to prawo jednak może być potwierdzone przez każdy kraj lub metropolię. Ktoś, kto nie odrzuca przedstawionej tu scenarii, może wysunąć zastrzeżenie, że jest to zbyt mało, że to nic nie znaczy: jedna metropolia nie zmienia świata. A jednak jedna zmieniona metropolia może oznaczać przemianę w świecie. Nie jest bowiem jakimś zwykłym wyjątkiem w zglobalizowanym wyludnieniu, lecz naprawdę dobroczynnym rakiem, ponieważ miasto jest wielką komórką, jest systemem *in nuce*, od którego może się rozpocząć reakcja łańcuchowa.

Oczywiście, znakiem przemian dokonujących się w metropolii jest dostrzeżenie rolnictwa, wsi, a nie patrzenie oczyma metropolii wyłącznie miejskiej. Nie jest trudno przewidzieć, że świat zostanie na nowo uporządkowany tylko wtedy, gdy zniknie podział na miasto i wieś.

8. Miasta, które wyrastają na południu świata

Anne-Line Didier opublikowała w 2001 r. dzieło zatytułowane: *Survivre, combattre et mourir dans une megalopole anarchique: Karachi, Pakistan* („Przeżyć, walczyć i umrzeć w anarchicznej metropolii: Karachi, Pakistan”). Karachi jest z pewnością „piekłem”, jak mówi Omar Kureishi, i może stanowić symbol tego, czym są metropolie, które pojawiły się na południu świata, w miejscu, gdzie trwają prawdziwe wojny. Pełne narkotyków i broni, pozbawione wody i elektryczności, pełne nieczystości, ścieków, dioksyny, siarki, błakających się zwierząt, owadów, epidemii, samobójstw, band itp.

Przedstawiamy tu syntezę niektórych danych, zebranych przez Didier na temat różnych nowo powstałych metropolii. W roku 2000 zurbanizowani mieszkańcy świata stanowili 2,85 miliarda osób. Dwaście aglomeracji miejskich przekracza 10 milionów mieszkańców. Pomijając miasta europejskie i północnoamerykańskie, jak również chińskie, które zasługują na osobną analizę, trzydzieści aglomeracji na Południu świata znajduje się w dramatycznej sytuacji. 80% mieszkańców Addis Abeby w Etiopii mieszka w barakach (*bidonvilles*), 70% w owych *bidonvilles* mieszka w Casablanca (Maroko), Duala (Kamerun) i Kalkucie (Indie), 60% w Kinshasa (Demokratyczna Republika Kongo), Bogocie (Kolumbia) i Durbanie (RPA).

W innych miejscach sytuacja nie jest lepsza. W Lagos (Nigeria), szóstej co do wielkości metropolii w świecie i największej na kontynencie afrykańskim, obejmującej 13,4 milionów mieszkańców, w 2000 r. 70-75% populacji żyło w skrajnym ubóstwie i bez opieki medycznej, a 6 tysięcy ton odpadów dziennie tworzą góry stanowiące część krajobrazu miejskiego. Roczny wzrost ludności miejskiej w Lagos wynosi 400 tysięcy mieszkańców.

W São Paulo w Brazylii, czwartej co do wielkości metropolii w świecie, obejmującej 17,8 miliona mieszkańców, znanej z 15% ludności mieszkającej w slumsach, około 50% mieszkańców żyje nad brzegami ścieków (kanałów, odpadów itp.), nie mówiąc już o terenach, które uległy erozji i się rozpadają.

Ten rzut oka na aktualny stan urbanizacji światowej pokazuje nam materialną bazę katastrofy, która w sposób tragiczny sprzyja rozwojowi handlu narkotykami i osób, przemocy i różnym formom gangów lub prozelityzmu, nacechowanych fundamentalizmem i terroryzmem, z dala od getyzacji i nadzoru policyjnego nad terytoriami i mieszkańcami.

W obliczu obrazu, który na bogatym Zachodzie wywołałby jedynie postawę cynizmu u kogoś, kogo on nie obchodzi, albo desperacji u kogoś, kto patrzy nań z odrobiną zainteresowania, należy stwierdzić, że w świecie są tacy, którzy z różnych przyczyn pracują w takim beznadziejnym stanie.

9. Pozwolić innym za zamieszkanie w naszym domu, abyśmy sami wrócili do niego

Temu, kto nie znajduje się w takiej sytuacji, kto stoi na szczycie piramidy świata, przypada w udziale pierwsze zadanie, by przynajmniej nie kłamać, nie okłamywać także siebie samego, nie mówić, że dzięki wolnemu rynkowi wszyscy osiągną warunki europejskie. Europa powinna przede wszystkim zubożeć w swoich standardach ekonomiczno-finansowych, czyli wzbogacić się w mieszkańców, a przynajmniej stać się miejscem możliwym do zamieszkania. Posługując się sloganem, pomimo ekstremalnego uproszczenia można by powiedzieć, że należy rozpocząć proces stopniowego spowalniania krążenia wielkich kapitałów i zarazem wzrostu ruchu ludności przyjmowanej w naszych miastach.

Kłamstwo o wynoszeniu wszystkich na nasz poziom obciąża sumienia pokoleń, podobnie jak dzisiaj powinno nam ciążyć kłamstwo o handlu niewolnikami i ludobójstwie dokonany w imię cywilizacji. Kłamstwa bardziej obciążają przyszłość niż terażniejszość, ponieważ teraz jawią się one (bo takie mają roszczenia) jako coś „naturalnego”, „rzeczywistego”

Polityka i nauka zbyt często roszczą sobie prawo do poznania i opisywania rzeczywistości, używając zwyczajnych kodów interpretacyjnych, takich jak „genom” lub „rynek”, które mogą przeobrazić się w ideologię zdolną do przemocy takiej jak „eugenika” lub „wolny rynek”. Tylko obniżenie naszego poziomu materialnego może nam przywrócić pokój, który odbierze nam niepokój o zyski lub karierę, prawdziwy bożek, który wyzbył się sumienia i ducha.

Na początku byłoby odejście od kłamstwa; ale tylko praktykowanie innego sposobu życia może pozwolić na uznanie tego kłamstwa. Imigracja i ubóstwo, wraz z nowymi biednymi, mogą nam, w naszym domu, pomóc w obraniu postawy, która odsłoni fałsz. Nasza patologia, której źródłem jest prometejskie upojenie nieograniczonym postępem ekonomicznym, stoi przed szansą, że pośród nas zamieszkają ci, którzy odczuwają głód i pragnienie sprawiedliwości.

Globalizacja „wyludniła” planetę. Na szczycie piramidy zostaliśmy niejako ukształtowani jako bezpaństwowi pod względem sensu życia, rzeczy i domów: to, że w naszym domu będą mogli „na nowo zamieszkać” inni, może również nam pomóc w powrocie do swego mieszkania.

tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC